



DARIUSZ BYCZKOWSKI
Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu

**Polsko-amerykański romantyzm.
Na marginesie szkicu do portretu psychologicznego
Meriana Coldwella Coopera (1894–1973)¹**

**Polish-American Romanticism.
On the margin of a sketch for a psychological portrait
of Merian Caldwell Cooper (1894-1973)**

Summary: This article is devoted to the Polish thread in Merian Caldwell Cooper's life. In America and in the world, he is mainly known as a producer and a film director, the creator of the famous *King Kong* of 1933; in Poland, he is also remembered for his participation in the Polish-Bolshevik War in the ranks of the Kościuszko Squadron pilots. Upon analyzing the wartime biography of Merian Cooper – an American pilot in the Polish uniform, who, together with his comrades – his countrymen from across the Ocean, heavily pestered detachments of Semyon Budyonny's Cavalry Army with their fierce air attacks, the author has suggested that there exists a similarity between the Polish and American systems of values, imponderables, shaped on both nations' historical grounds, being definitely of romantic provenance, which prove responsible for idealistic motives for taking action and making life choices that often determine the fate of not only individuals, but also those of entire nations and states.

Keywords: Merian Caldwell Cooper, Polish-Bolshevik War, American War of Independence, 7th Air Squadron, romantic idealism

Streszczenie: Artykuł ten poświęcony jest polskiemu wątkowi życia Meriana Coldwella Coopera – w Ameryce i na świecie znanego głównie jako producent i reżyser filmowy, twórca

¹ Artykuł ten był już drukowany w „Przeszłość i Pamięć, Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa”, nr 43–44, styczeń–grudzień 2014, s. 193–199. W „Brzeskim Roczniku Zamkowym”, R. 2, 2021 wydrukowany został on ponownie za zgodą autora i dostosowany do potrzeb wydawniczych „Brzeskiego Rocznika Zamkowego”. Dokonano w nim nielicznych zmian, które nie powodują zasadniczych różnic z jego pierwowzorem.

słynnego *King Konga* z 1933 r.; w Polsce natomiast pamiętanego również za udział w wojnie polsko-bolszewickiej w szeregach pilotów eskadry kościuszkowskiej. Analizując wojenną biografie Meriana Coopera, amerykańskiego pilota w polskim mundurze, który wraz z kolegami, swymi krajanami zza Oceanu, mocno dał się we znaki Armii Konnej Siemiona Budionnego zajadłymi atakami z powietrza, autor sugeruje istnienie podobnych systemów wartości: polskiego i amerykańskiego, imponderabiliów, ukształtowanych na obu historycznych gruntach, zdecydowanie romantycznej proveniencji, odpowiedzialnych za idealistyczne motywy działań i życiowe wybory, które determinują nieraz losy nie tylko pojedynczych ludzi, ale i całych narodów i państw.

Słowa kluczowe: Merian Coldwell Cooper, wojna polsko-bolszewicka, wojna o niepodległość Stanów Zjednoczonych, 7. Eskadra Lotnicza, romantyczny idealizm

Dzieje wewnętrzne dawnej Polski dowodzą olbrzymiej siły przyciągania, jaką odznaczała się nasza kultura. To był jakiś prawdziwy tygiel magnetyczny, który wchłaniał pierwiastki ludzkie napływające z krajów zarówno prymitywnych, jak stojących na szczytach cywilizacji, i w niedługim czasie odmieniał je, przeistaczał na nadwiślański ład².

Paweł Jasienica, *Polska Jagiellonów*

Prof. Alina Kowalczykowa w książce *Siedmiu bohaterów romantycznych* kreśli sylwetki bynajmniej nie fikcyjnych bohaterów literackich, jak mogłoby się, sądząc po tytule, wydawać, tylko postaci historycznych, z krwi i kości, uosabiających XIX-wieczną historię i legendę polskiej walki narodowowyzwoleńczej, postaci, które mają podobne lub identyczne rysy i drogę życiową jak bohaterowie utworów Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, czy Bolesława Prusa, późnego romantyka, i zaświadczać tym samym o prawdziwości tej literatury, o tym, że polska literatura romantyczna i życie Polaków w XIX w. wzajemnie się przenikały i wpływały na siebie, co nie jest informacją błahą, przeciwnie – z naukowego nawet punktu widzenia dość istotną. Jaka bowiem praca naukowa może się równać pod względem rzetelności i wiarygodności z *Lalką*? Czy tylko w wieku XIX ta relacja zachodziła? Czy tylko Polaków ona dotyczy? W obu przypadkach odpowiedź brzmi: „nie”. Siła atrakcyjna polskiego romantyzmu jest tak wielka, że rozsadza wszelkie ramy chronologiczne oraz przekracza granice państw, narodów, kultur i religii. Polski romantyzm nie skończył się wraz z epoką określaną mianem romantyzmu. Polski romantyzm walki „za waszą i naszą wolność” uwodził nie tylko Polaków, ale także obcokrajowców na całym świecie, i wiele jest na to dowodów – ludzi podobnie myślących i czujących, podatnych na

² P. Jasienica, *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1992, s. 298–300.

tę szlachetną ideę, polską i uniwersalną zarazem, których moglibyśmy w przyptywie egzaltowanego polonocentryzmu ochrzcić duchowymi Polakami. Tylko czy to nie byłaby zbyt nachalna *prynuka* – polską duszą obdarzać obcokrajowców, nie pytając, czy mają na to ochotę? W wielu przypadkach sami „zainteresowani” nie byłiby chyba temu przeciwni, wszak oddali swoje dusze Polsce, choć brzmi to patetycznie – ale prawdziwie, a polską duszę czy duchowość, ukształtowaną przez kulturę romantyzmu, wiele na to wskazuje, przejęli jak swoją. Wśród „siedmiu bohaterów romantycznych” w ostatnim rozdziale książki A. Kowalczykowej znajdziemy portret Andrzeja Potebni, rosyjskiego oficera i polskiego powstańca, który za wolność Polski oddał życie³. Jednakże nie o A. Potebni będzie tutaj mowa.

W XX w. idea rycerskiej walki w słusznej sprawie pozostała aktualna. Jednym z jej nosicieli był Merian Coldwell Cooper. Nie tak znany i sławny jak Tadeusz Kościuszko, ale tak jak on – bohater dwóch narodów: polskiego i amerykańskiego. Za przykładem prof. Kowalczykowej, jego również nazwę bohaterem romantycznym. Amerykańsko-polskim bohaterem romantycznym.

Merian Cooper był synem amerykańskiego Południa, urodził się w Jacksonville na Florydzie. W jego rodzinie żywa była tradycja wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Pradziad naszego bohatera był kawalerzystą. Znał osobiście Kościuszkę, Pułaskiego. Tego ostatniego miał zaszczyt być podkomendnym i przyjacielem. Od niego nauczył się doskonałego władania szpadą. Tę opowieść o Johnie Cooperze z Georgii i przybyśzu z Polski Kazimierzu Pułaskim pamięć rodowa Cooperów z pietyzmem przechowywała, jak najcenniejszy skarb, na którym funduje się rodową dumę⁴. A szczególnie ten ostatni jej, tragiczny epizod – kiedy na rękach pradziada umiera, raniony kulą w bitwie pod Savannah, K. Pułaski, wcześniej wyniesiony przez Johna z pola bitwy – musiał przemawiać do wyobraźni i emocji młodego, wrażliwego człowieka⁵, który jeszcze jako dziecko, czytając *Don Kichota*, gorzko zapłakał – być może w przecuciu losu wielu idealistycznych bohaterów – kiedy to rycerz z Manchy, pobity i upokorzony, wyleczony ze swoich cudownych, fantastycznych mrzonek i zrezygnowany, umierał⁶. Według jednej wersji Pułaski zmarł na pokładzie okrętu, w drodze do szpitala, a jego ciało spoczęło w Atlantyku, według innej – stało się to w domu Cooperów w Jacksonville⁷. Ta romantyczna historia i legenda rodzinna musiała jakoś wpłynąć na charakter i los Meriana. Ludzkie bohaterstwo nie bierze się znikąd, zakorzenione jest w indywidualnej i zbiorowej przeszłości: w dzieciństwie, młodości, w tym,

³ A. Kowalczykowa, *Siedmiu bohaterów romantycznych*, Warszawa 1981, s. 155–168.

⁴ M. Cotta Vaz, *Szalone życie Meriana Coopera, twórcy King Konga*, Kraków 2010, s. 31–32.

⁵ Tamże, s. 32.

⁶ Tamże, s. 33–34.

⁷ J. Roszko, *Ostatni rycerz Europy*, Katowice 1983, s. 395; A.T. Solecki, *Od bolszewików do King-Konga*, „Newsweek” 2001, nr 13, s. 102.

czym się wówczas nasiąknęło, w filmach i lekturach, w opowieściach o bohaterach, w marzeniach i tęsknotach, życiowych niespełnieniach, wyrzutach sumienia, w pragnieniu poprawy, ekspiacji, dorostnięcia do wyśnionego, wymarzonego, wyczytanego kiedyś czy zasłyszanego, czy obejrzanego na ekranie ideału. Nie tylko bohaterowie romantyczni: i ci przypisani do epoki, i ci późniejsi – wszyscy istniejemy w relacji do tego, co było, czemu nie zawsze towarzyszy pełna świadomość, ale zawsze jakaś świadomość historyczna, choćby namiastkowa, z tym się wiąże. Jeśli np., mając nazwisko rodziców Głowacki, dziecko otrzyma imię Bartosz – to dlatego, żeby nazywać się tak samo jak słynny kosynier, jeśli zaś nie otrzyma tego imienia – to dlatego, żeby nie nazywać się tak samo jak bohater spod Raclawic. Nie ma tu przypadku. Niejeden nasz ruch, niejeden życiowy krok śledzi oko historii, jak obiektyw czujnej kamery, a my ustawiamy się do niego, pozujemy, czasem coś nas przymusza – taka np. „przemoc romantyczna”, „przemoc romantyzmu”, jak to określiła Maria Janion⁸ – ustawić się tak, a nie inaczej, i dlatego tak się ustawiamy, albo – ponieważ nas przymusza, my właśnie, z przekory, ustawiamy się inaczej, a jeśli mamy rozwiniętą świadomość historyczną i literacką, bawimy się czasem w ekscentryczne mistyfikacje i automistyfikacje, kreacje i autokreacje.

M. Cooper uważał, że Ameryka zaciągnęła wobec Polski dług wdzięczności, kiedy generałowie Kościuszko i Pułaski walczyli w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, pierwszy jako wybitny specjalista od inżynierii fortyfikacyjnej, drugi jako kawalerzysta, organizator i dowódca pierwszego amerykańskiego oddziału kawalerii. Uznał, że w czasie I wojny światowej wybiła wreszcie godzina, aby ten dług spłacić, i że nie może się to odbyć bez jego udziału, bowiem nie ma nic bardziej szlachetnego niż walka w słusznej sprawie⁹. W taki oto sposób ziarno zasiane przez Pułaskiego i Kościuszkę, przez polskich romantyków XIX w. wydało owoce – Coopera i jego rodaków w mundurach polskich pilotów, pod niebem Polski przypieczętowujących amerykańsko-polskie braterstwo broni.

Młody Cooper zawsze marzył o lataniu. Była to pionierska epoka awiacji, niewiele lat upłynęło od pierwszego lotu braci Wright. Niemniej nowy wynalazek szybko się rozwijał. Zainteresowało się nim, co oczywiste, wojsko i w czasie I wojny światowej eskadry lotnicze odegrały już niemałą rolę, używane do bombardowań i walk powietrznych. Najpierw jednak Cooper wstąpił do Akademii Morskiej. Nie ukończył jej, zrezygnował tuż przed promocją, prawdopodobnie dlatego, że nie czuł powołania do służby na okręcie, a o eskadrach wodnopłatowców wtedy jeszcze nie myślano¹⁰. Była to zadra na jego honorze, prawdziwie Conradowski problem. Cooper jak Lord Jim honor stawiał ponad wszystko, ponad własne

⁸ M. Janion, M. Żmigrodzka-Wolska, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 11 i n.

⁹ M. Cotta Vaz, dz. cyt., s. 32.

¹⁰ T. Kopański, Z. Kozak, *Merian Coldwell Cooper, 1894–1973*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2003, nr 2 (197), s. 95.

życie – bo cóż warte jest życie bez honoru, i marzył o bohaterstwie, ideale życiowego spełnienia. Tymczasem zawiódł. Raz zawiódł – po to, by już nigdy więcej nie zawieść. Był gotów dorosnąć do wzorca z przeszłości, do bohaterskiego przodka. Zgłosił się na ochotnika do amerykańskich sił powietrznych, to latanie było jego powołaniem, odbył przeszkolenie w Stanach i we Francji, i we Francji przeszedł swój chrzest bojowy. W trakcie jednej z wypraw bombowych został zestrzelony i uległ poparzeniom, potem był szpital dla jeńców, długa rekonwalescencja, jeszcze po zakończeniu wojny¹¹. W czasie, gdy był w niemieckiej niewoli, uznano go za poległego i wystawiono odpowiedni na tę okoliczność wojskowy dokument¹². Zbliżał się czas spłaty długu. Osobistego w tej spłacie udziału.

Cooper po raz pierwszy przyjeżdża do Polski z amerykańską misją charytatywną. Trafia do Lwowa, akurat na czas wojny polsko-ukraińskiej o to miasto. Niesie pomoc w okresie oblężenia. We Lwowie spotyka gen. Tadeusza Rozwadowskiego i przedkłada mu plan zorganizowania nowej jednostki lotniczej, w której służyliby Amerykanie razem z Polakami. Plan zyskuje aprobatę Józefa Piłsudskiego, mimo wcześniejszych jego wątpliwości. Piłsudski nie chciał najemników, ale kiedy przekonuje się, że Cooper i jego koledzy nie są najemnikami – wyraża zgodę¹³.

Cooper i inni Amerykanie wstępują w szeregi pilotów 7. Eskadry Lotniczej. Walczą w wojnie polsko-bolszewickiej na froncie południowym, w czasie wyprawy na Kijów, podczas odwrotu i ofensywy sowieckiej, dają się we znaki Armii Konnej Budionnego lotami bombowymi, rozpoznawczymi, ostrzeliwaniem, i mają poważny udział w jej rozgromieniu¹⁴. „31 grudnia 1919 roku minister spraw wojskowych wydał rozkaz zezwalający na nazwanie eskadry, którą dowodził mjr pil. Cerdrice E. Fauntleroy, 7. Eskadrą Myśliwską Polsko-Amerykańską im. Kościuszki, a klucz dowodzony przez kpt. pil. Coopera Oddziałem Pościgowym im. Pułaskiego Polsko-Amerykańskiej Eskadry im Kościuszki”¹⁵. Cooper jest zrazu dowódcą klucza, następnie całej Eskadry, na którym to stanowisku zastępuje swego rodaka, mjr. Fauntleroya, awansowanego na szefa lotnictwa 2. Armii¹⁶.

W trakcie przesuwania eskadry ze Lwowa, gdzie regenerowała swoje siły po ciężkich walkach, na lotnisko polowe, drogą powietrzną i transportem kołowym,

¹¹ Tamże, s. 96.

¹² M. Cotta Vaz, dz. cyt., s. 25.

¹³ K. Dubiński, *Polska odyseja kapitana Coopera. Amerykańscy piloci „Eskadry Kościuszkowskiej” w wojnie polsko-rosyjskiej 1920*, „Prawo i Życie” 1992, nr 47, s. 10.

¹⁴ Szerzej na ten temat zob. m.in.: K. Puzyński, *Amerykańscy lotnicy z 7. Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki i ich pomnik na Cmentarzu Obrońców Lwowa*, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa” (Warszawa), styczeń-grudzień 2011, nr 38, s. 159–176.

¹⁵ T. Kopański, Z. Kozak, dz. cyt., s. 98.

¹⁶ T. Kopański, *Ostatni lot bojowy kapitana Coopera*, „Militaria” 1997, nr 1, s. 6–11.

Cooper startuje jako ostatni. Lecząc na nowe lotnisko postanawia przeprowadzić rozpoznanie nieprzyjacielskiego zgrupowania, które zauważył, i zniża lot. Zostaje ostrzelany, niestety celnie, i musi gwałtownie lądować. Żołnierze Budionnego biorą go do niewoli. Za głowę kapitana Coopera Budionny wyznaczył wysoką nagrodę. Od niechybnej śmierci ratuje go to, że ma na sobie sweter z Czerwonego Krzyża z naszywką podającą stopień i nazwisko jego poprzedniego właściciela – kaprała Franka Moshera. Cooper podszywa się pod niego. Także stan rąk, poparzonych i zniszczonych od naprawiania silników, pomaga mu przekonać czerwonoarmistów, że jest zwykłym żołnierzem i robotniczym synem, a nie oficerem, za co również mogła go spotkać śmierć. Przechodzi gehennę sowieckich łagrów i więzień, choruje na tyfus. Ale szczęście w nieszczęściu wciąż mu dopisuje. Udaje mu się uciec z łagru pod Moskwą razem z dwoma polskimi żołnierzami. Po półtoramiesięcznej tułaczce, wycieńczeni docierają do Rygi, stolicy niepodległej Łotwy. Stamtąd Cooper powraca do Warszawy, gdzie melduje się u szefa lotnictwa, mjr. Stanisława Jasińskiego¹⁷.

W Belwederze marszałek Piłsudski odznacza amerykańskich lotników najwyższymi polskimi orderami, Cooper otrzymuje *Virtuti Militari* V klasy i Krzyż Walecznych z dwoma okuciami, oraz awans z kapitana od razu do stopnia pułkownika¹⁸.

Mentalnie bliski był Cooper polskiej tradycji, która nie hołdowała nigdy ani militarystom, ani pacyfistom: ani wojna zaborcza czy wojna dla samej wojny, dla sławy, ani pokój za wszelką cenę. Co najmniej od czasów Włodkowica różnialiśmy pojęcia wojny sprawiedliwej i niesprawiedliwej¹⁹.

Dla Coopera żyć pełnią, poczuć smak życia oznaczało mierzyć się ze śmiercią i własnym strachem w sytuacjach ekstremalnych. Nieraz przyszło mu ryzykować jako podróżnikowi, poszukiwaczowi przygód, rozglądającemu się po świecie za ciekawymi tematami i plenerami do swoich filmów. Cooper związał się z X Muzą jako scenarzysta, reżyser i producent filmowy, raz nawet jako aktor, gdy w swoim najśłynniejszym filmie gra jakby samego siebie – pilota ostrzeliwującego uczipioną wieżowca Empire State Building gigantyczną małpę²⁰. Zastąpił właśnie głównie jako twórca *King Konga*, nowoczesnej filmowej baśni, ale korzeniami sięgającej ery wielkich odkryć geograficznych, które określały właściwy kształt Ziemi i uświadamiały ludziom Zachodu istnienie dotąd nieznanych lądów, i odwołującej się też do późniejszych, XIX-wiecznych i z początku wieku XX wypraw śmiałków, zapuszczających się w dzikie rejony kontynentów, w obszary istniejące na starych

¹⁷ T. Kopański, Z. Kozak, dz. cyt., s. 100–102.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ I. Chrzanowski, *Dwie logiki i dwie etyki. Z powodu pięćsetlecia śmierci Pawła Włodkowica*, [w:] *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*, Warszawa 1971, s. 5–13.

²⁰ M. Cotta Vaz, dz. cyt., s. 338–344.

mapach jako białe plamy, miejsca „gdzie żyją lwy” (*hic sunt leones*). To „brzemie białego człowieka”, mówiąc nieco żartobliwie, Cooper nosił z poczuciem dystansu do samego siebie i – przy całym szacunku – do cywilizacji. Cywilizacja ze swoimi rozmaitymi udogodnieniami w jakiś sposób, jego zdaniem, człowieka osłabiała, rozleniwiła. Więcej z niej korzyści niż strat, oczywiście, ale jest obosieczna. Cooper zdawał sobie z tego sprawę. Jako lotnik był w awangardzie ówczesnej cywilizacji, ale miał do tej cywilizacji sceptyczny stosunek. Imponowało mu w niej przede wszystkim to, co pozwalało człowiekowi pokonywać ograniczenia czasu, przestrzeni, materii, ludzkiego organizmu i praw fizyki, wykazywać się męstwem – miał do niej romantyczny stosunek, a samolot pozwalał mu to wyrazić.

Dziwne, że nie powstał jeszcze o życiu i przygodach tak niezwyklej postaci film fabularny albo szereg filmów – tyle w tym życiu wątków i epizodów, z gwiazdorską obsadą i hollywoodzkim budżetem. Amerykańska fabryka snów przecież doskonale wie, że życie czasem pisze najlepsze scenariusze. Kino amerykańskie, to najbardziej marzycielskie kino na świecie, pokrępiające, dickensowsko-sienkiewiczowskie, powinno było już dawno tę historię opowiedzieć.

Wydaje mi się, że polskie idealistyczne szaleństwa, mimo swej nadwiślańskiej specyfiki, nie są aż takie w skali globu absolutnie wyjątkowe i mają wartość ogólnoludzką. Polscy romantycy mają swoich sobowtórów gdzie indziej, i kiedy trzeba, te sobowtóry, jak w naszym hymnie narodowym, ukazującym uniwersalną ideę powrotu, przekraczania granic, barier i kordonów broniących dostępu do wolności, z ziemi włoskiej, serbskiej, francuskiej czy amerykańskiej – maszerują do Polski. Nie tylko Polacy walczyli za wolność innych narodów, także przedstawiciele innych narodów walczyli za wolność Polski. To pierwsze zawsze wydawało nam się oczywiste, bo często było przypominane, o tym drugim trzeba zacząć przypominać, by utrwalić w społecznej świadomości. Przypadek Amerykanina Coopera, Rosjanina Potebni, Serba Sotirovicia i wielu innych to, jak sądzę, w pewnym stopniu pokłosie tak zwanej „sprawy polskiej”, która ciągnęła się nie tylko wewnątrz polskiej wspólnoty, szczególnie intensywnie w łonie Wielkiej Emigracji, ale również na arenie międzynarodowej przez cały XIX w., a finał swój znalazła po zakończeniu I wojny światowej jako trzynasty punkt programu prezydenta Thomasa Woodrowa Wilsona. W XIX w. Polska była przynajmniej wielkim nieobecnym. Mimo wymazania z map, była „na topie”, miała sprzymierzeńców wśród wielkich i bardzo wpływowych, jeśli idzie o życie społeczne i polityczne, intelektów epoki, takich jak Jules Michelet, Wiktor Hugo czy Aleksander Hercen. Istniała „sprawa polska”, wzbierały fale polonofilskiego entuzjazmu, jak np. po upadku powstania listopadowego i w okresie Wiosny Ludów, kiedy narodził się nurt Polenlieder, niemieckiej poezji poświęconej bohaterskiej Polsce. Po 1945 r. zaś – dla porównania – mimo że formalnie istniejąca jako państwo, Polska, pogrążona w cieniu Związku Radzieckiego, przesłaniającym Zachodowi niemal wszystko, była politycznie niezauważalna, skrajnie upodrzedniona, a cierpiał na

tym również międzynarodowy prestiż polskiej kultury, literatury, filmu, całego dziedzictwa historycznego. Pierwsza jaskółka, przywracająca nadzieję, że „sprawa polska” odżyje, pojawiła się dopiero w momencie obioru Karola Wojtyły na papieża i w czasie pierwszej Solidarności.

Przyszłość buduje się nie tylko na trzeźwej ocenie politycznej, na grze interesów ekonomicznych, ale także na uczuciach, na sentymentach, tak niesłusznie przez wielu polityków pogardzanych. Brak sentymentów w polityce gubi nie tylko tych, którym te sentymenty wypadałoby okazywać, ale także tych, którzy ich nie okazują. Gdyby Francja, dla przykładu, polityka francuska, niepomna na sławną polską wierność Napoleonowi, miała w 1939 r. sentymentów do Polski choćby za grosz, i Polska zostałaby uratowana, i Francja nie skończyłaby sromotną klęską i hańbą kolaboracji. Francja nie chciała umierać za Gdańsk, i dlatego potem musiała umierać za Paryż. Kiedy politycy próbują być za bardzo przebiegli, makiaweliczni, nieraz gubią samych siebie i swoje narody. W imię rzekomej racji stanu, w imię poświęcenia mniejszych wartości dla większych zaprzepaszcza się wszystko. Historia jest pełna takich przemyślanych głupstw. Nawet wielki Napoleon grzeszył w kunktatorski sposób niedostatkami sentymentów, co mu wyrzuca po latach jego dawny adiutant: „Z chwilą [...] wejścia do Wilna [...] mógł być obwieścić wyzwolenie całej Polski, zamiast zwlekać, osłabiając tym samym zapał i ofiarność narodu”²¹. Ale my, Polacy, też nie jesteśmy w tej materii bez winy...

Jakaś przedziwna mistyczna paralela łączy dzieje Ameryki i Polski. Kiedy Polska umierała, rodziły się Stany Zjednoczone. Deklaracja Niepodległości i Konstytucja Stanów Zjednoczonych to był piękny początek, polska Ustawa Rządowa z 1791 r. to był piękny koniec. Idealizm polski spotykał się z idealizmem amerykańskim na gruncie wspólnej walki o wolność: ze szczególną mocą pod koniec XVIII w. i na początku wieku XX. Podobnie jak polityczny idealizm Mickiewicza z *Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego* i innych pism, idealizm amerykański nie jest pustym słowem. Zakorzenił się trwale w kulturze amerykańskiej, w tym – w kulturze politycznej Stanów Zjednoczonych. Doskonale wpisuje się w romantyczne hasło walki „za waszą i naszą wolność”. Być może bierze się to stąd, że Ameryka – jak niektórzy sądzą – jest krajem „z definicji” wolnym od nacjonalizmu i szowinizmu. Jest to praktycznie wspólna ojczyzna tudzież wspólne państwo wszystkich narodów, wszystkie narody mają w budowaniu Ameryki swój udział. Zafascynowany tym krajem Henryk Sienkiewicz pisał tak z San Francisco, 9 września 1877 r.:

Według mnie, Ameryka ze swymi instytucjami i obyczajami jest to kraj niezmiernie pocuczający. Bądź co bądź, zostało tu rozwiązane jedno ogromne zadanie socjalne. Oto czterdzieści milionów ludzi z rozmaitych, często nieprzyjaznych sobie w Europie narodowości

²¹ *Pamiętniki Filipa Pawła de Ségura, adiutanta Napoleona*, Warszawa 1982, s. 11.

żyje tu prawnie, zgodnie, swobodnie. Ponieważ każda rzecz na świecie ma swoje złe i dobre strony, być może więc, że i owa swoboda ma swoje plamy słoneczne. Ale też słońce mimo plam nie przestaje być słońcem dającym ciepło i życie. Ameryka to olbrzymi dowód, że tego rodzaju instytucje – mimo swych złych stron są formą mogącą ogarnąć najszerze zakresy, pogodzić liczne narodowości, dać rozwój wszelkiego rodzaju interesom.

Przypatrzcie się tylko: Francja np. to naród francuski, Prusy to naród pruski. – W Stanach Zjednoczonych istnieje państwo, ale właściwie mówiąc, nie ma narodu. Jest to czterdzieści milionów ludzi, nie czterdzieści milionów Amerykanów.

Patrzcie więc: państwo nie jest narodowościowe, a jednak nie tylko nie tamuje rozwoju pojedynczych swych narodowości, ale owszem, robi wszystko, co może, aby rozwój ten utrwalić i zabezpieczyć. Chcecie Niemcy być Niemcami: *all right!* Irlandczycy – Irlandczykami, Szwedzi – Szwedami, Anglicy – Anglikami: *all right!* Wszyscy będziecie jednak dobrymi obywatelami Stanów²².

Ci „brzydki Amerykanie”, ci kowboje – jak ich się czasem pogardliwie nazywa – już kilka razy ratowali świat. I w czasie I wojny światowej, i później. Europa Zachodnia, Kanada, Australia, Nowa Zelandia, Japonia, Korea Południowa mogły istnieć jako wolne kraje i spokojnie się rozwijać po II wojnie światowej dzięki parasolowi militarnemu Stanów Zjednoczonych. Wiedziały, że w razie czego „wuj Sam” stanie w ich obronie. Gdyby nie ten parasol ochronny, pod który niestety nam nie udało się schować, Związek Radziecki pochłonąłby całą Europę, a Chiny prędzej czy później skonsumowałyby Australię, Nową Zelandię, Japonię i Koreę.

Romantyzm to arcy-polska cecha narodowa, z której powinniśmy być dumni. To wiara, że prawda i dobro zwyciężą, nawet gdyby zło i kłamstwo miały za sobą niezmiernie siły. To przekonanie, że w polityce, zwłaszcza międzynarodowej, trzeba i warto mieć sentymenty, w imię walki „za waszą i naszą wolność”. Wiele wskazuje na to, że jest to również cecha narodowa arcyamerykańska. Różnica jest taka, że Ameryka ma więcej możliwości, aby tę cechę na arenie międzynarodowej uzewnętrznić.

Nie wpadając w koleiny stereotypów, zarówno bogoojczyźnianych, jak i satyrycznych, proponuję, aby pochylić się jeszcze raz nad fenomenem polskiej duszy w kontekście światowym, zastanowić się nad zagraniczną recepcją tej polskiej duszy, która nie wyzbyła się marzeń i swoim marzycielstwem obrysowanym melancholią zaraża przedstawicieli innych nacji. Bowiemy jesteśmy po części tym, o czym marzymy, a nasz kraj, nasza Europa i nasz świat są po części tworem naszych marzeń – również tych niespełnionych i niespełnialnych, zwłaszcza gdy skierowane są ku przeszłości, ale marzeń promieniujących na widzialną rzeczywistość. A marzycielstwo – jak pisze Maria Janion – to synonim romantyzmu²³. Podejmijmy zatem dyskurs na temat romantyzmu polskiego i jego XX-wiecznej

²² H. Sienkiewicz, *Listy z podróży do Ameryki*, Warszawa 1986, s. 350.

²³ M. Janion, M. Żmigrodzka-Wolska, dz. cyt., s. 63–64.

receptji, zadając sobie również pytanie o przebrzmiałość bądź aktualność paradygmatu romantycznego po przełomie '89 r. i w dniu dzisiejszym. Pamiętając, że romantyzm to coś znacznie więcej niż owa walka o wolność, co – by użyć wyświechtanego w szkolnym użyciu cytatu – „gdy się raz zaczyna,/ Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna”²⁴, że to wizja świata, filozofia poznania, historiozofia, że to nie tylko patos, ale też ironiczny dystans – również romantyków, romantycznych racjonalistów, wobec samych siebie i romantycznej epoki, że to przerost samoświadomości i związana z tym nierzadko udręka, udręka i ekstaza przynależenia do narodu, tak mocno przez romantyków odczuwana, przez cały ten korowód romantycznych sobowtórów, przemierzających czas i przestrzeń, a więc mamy tutaj do czynienia z ofertą atrakcyjną również dla osób chwilowo znudzonych „polskością” i „narodem”, „religią patriotyzmu”²⁵, nadmiarem słów na ten temat – jak w niniejszym szkicu.

Bibliografia

- Byron G.G., *Giaur*, Warszawa 1982.
- Chrzanowski I., *Dwie logiki i dwie etyki. Z powodu pięćsetlecia śmierci Pawła Włodkowica*, [w:] I. Chrzanowski, *Optymizm i pesymizm polski. Studia z historii kultury*, Warszawa 1971.
- Cotta Vaz M., *Szalone życie Meriana Coopera, twórcy King Konga*, Kraków 2010.
- Davis N., *Serce Europy. Krótka historia Polski*, Londyn 1995.
- Dubiński K., *Polska odyseja kapitana Coopera. Amerykańscy piloci „Eskadry Kościuszkowskiej” w wojnie polsko-rosyjskiej 1920*, „Prawo i Życie” 1992, nr 47.
- Janion M., Żmigrodzka-Wolska M., *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001.
- Jasienica P., *Polska Jagiellonów*, Warszawa 1992.
- Kopański T., Kozak Z., *Merian Coldwell Cooper, 1894–1973*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2003, nr 2 (197).
- Kopański T., *Ostatni lot bojowy kapitana Coopera*, „Militaria” 1997, nr 1.
- Kowalczykowa A., *Siedmiu bohaterów romantycznych*, Warszawa 1981.
- Pamiętniki Filipa Pawła de Ségura, adiutanta Napoleona*, Warszawa 1982.
- Puzyński K., *Amerykańscy lotnicy z 7. Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki i ich pomnik na Cmentarzu Obrońców Lwowa*, „Przeszłość i Pamięć. Biuletyn Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa” (Warszawa), styczeń–grudzień 2011, nr 38.
- Roszko J., *Ostatni rycerz Europy*, Katowice 1983.
- Sienkiewicz H., *Listy z podróży do Ameryki*. Warszawa 1986.
- Solecki A.T., *Od bolszewików do King-Konga*, „Newsweek” 2001, nr 13.

²⁴ G.G. Byron, *Giaur*, Warszawa 1982, s. 38.

²⁵ N. Davis, *Serce Europy. Krótka historia Polski*, Londyn 1995, s. 250.